

CZĘŚĆ NIEMIECKICH ELIT TRAKTUJE NS2, JAKO SPOSÓB NA UWOLNIENIE SIĘ OD "NIESTABILNEJ" UKRAINY

Dla dużej części niemieckich elit politycznych i biznesowych budowa Nord Stream 2 to sposób na uniezależnienie się od "niestabilnej" i "skorumpowanej" Ukrainy - mówi w rozmowie z PAP Thomas O'Donnell, analityk rynku energetycznego i wykładowca prywatnego berlińskiego uniwersytetu Hertie School of Governance.

"Oprócz SPD z jej mitem Ost-Politik, postkomunistycznej Die Linke oraz prawicowej AfD, również niemieccy centroprawicowi politycy, dyplomaci i liderzy biznesu, większość CDU i CSU, zdecydowanie popierają Nord Stream 2. W rzeczywistości rozumowanie centroprawicy pod wieloma względami pokrywa się z myśleniem lewicy i skrajnej prawicy" - zwraca uwagę O'Donnell.

KEVIN LACZ
MŚCICIEL
OSTATNI SNAJPER
SEAL TEAM THREE
w bitwie o Sadrę o Ramadi

Tylko z takimi facetami
można było wygrać
wojnę w Iraku
NAVAL

Cieszę się, że możecie poznać moją historię.
Życzę Wam świetnej lektury.
Jestem dumny z mojego Polskiego pochodzenia.

Kevin LACZ

Sklep.Defence **24**

Reklama

"Różnica polega na tym, że przedstawiciele niemieckiej centroprawicy, przynajmniej w rozmowach prywatnych lub nieoficjalnych, chętnie przyznają, że Rosja Putina jest niebezpiecznym sąsiadem. Jednocześnie, zawsze podkreślają, że sposobem na zarządzanie tą sytuacją jest budowanie głębokich powiązań handlowych. Upierają się przy argumentie, że czyni to wojnę niemożliwą, ponieważ dla

Putina zniszczenie wspólnego biznesu byłoby zbyt kosztowne, a od czasów Zimnej Wojny energia jest przedmiotem wspólnych interesów. Jest to bardzo podobne do logiki niemieckiej lewicy i centrolewicy, ale bez ideologicznego zadęcia, jeśli nie liczyć nostalgii za Ligą Hanzeatycką" - z przekąsem zauważa analityk.

Po drugie, konserwatywny biznes i politycy - według O'Donnella, mającego rozległe kontakty w tych środowiskach - postrzegają NS1 i NS2 jako "rozwiązanie problemu konieczności polegania na Ukrainie", jej przywódcach politycznych i oligarchach w zakresie tranzytu rosyjskiego gazu do UE i do Niemiec. Bardziej liberalni członkowie tej elity uważają, że Ukraina jest "niestety krajem nieprzewidywalnym" i "na razie skorumpowanym" ze względu na długi okres przebywania w składzie ZSRS i zasługuje na pomoc. Znacznie częściej słyszy się jednak - jak relacjonuje ekspert - oskarżenia pod adresem Ukrainy, że to ona jest odpowiedzialna za kilka ostatnich przerw w dostawach gazu z Rosji, że "kradnie gaz", że "nie można Ukraińcom ufać" i że Niemcy "zawsze miały problemy" z Kijowem, który teraz w dodatku "chce wciągnąć Berlin w swoją wojnę z Rosją".

"Ostatecznie, zarówno te bardziej liberalne elity, jak i te mniej, są zgodne: lepiej jest sprowadzać rosyjski gaz do Niemiec bezpośrednio, żeby Niemcy same radziły sobie z Rosjanami, bez ryzyka i komplikacji ze strony Ukrainy, ale też Białorusi i Polski. Jest to ich imperatyw strategiczny. Wówczas Niemcy będą mogły sprawiedliwie i zgodnie z niemieckim prawem dystrybuować ten gaz w Europie, a jednocześnie będą miały instrument wpływu na Rosję. Takie jest założenie" - przedstawia motywację Niemców O'Donnell i od razu zauważa oczywisty problem.

"Takie stanowisko to geopolityka. Dlatego nie jest nigdy formułowane wprost i oficjalnie. Z powodu swojej historii Niemcy nie mogą mówić otwarcie o swoich geopolitycznych interesach. Gdyby ludzie zobaczyli, co naprawdę robią Niemcy - narzucają swoją ideę bezpieczeństwa energetycznego Europie bez konsultacji i wykorzystując słabość instytucji w Brukseli, to zorientowaliby się, że mają do czynienia z energetycznym hegemonem. Niemcy nie chcą takiego wizerunku" - wnioskuje ekspert i równocześnie krytycznie ocenia argument elit, że zrobienie z RFN gazowego hubu pozwoliłoby uzyskać instrument wpływu na Kreml.

"Ten pomysł tylko pozornie jest ciekawy. Spójrzmy na sytuację realistycznie. Załóżmy, że Putin dokonuje inwazji na Ukrainę. Gaz który przez nią płynie zostaje odcięty. Czy jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, że Niemcy oprócz tego, że tracą dostawy idące przez Ukrainę, odcinają też inne drogi, żeby coś udowodnić Putinowi? Byłoby to oczywiście słuszne, ale od razu podniosłyby się głosy, że nie wolno tego zrobić z najrozmaitszych powodów. Że to np. wina Ukraińców i że nie wolno narażać niemieckiego przemysłu i niemieckich miejsc pracy. Najnowsza historia uczy, że Niemcy nie nadają się do roli policjanta i nie zastąpią w Europie USA" - mówi analityk, przywołując wojnę w Bośni i toczące się wówczas bez końca w Berlinie debaty, kto oddał pierwszy strzał.

"W efekcie po prostu Amerykanie musieli przyjść i zrobić porządek. Należałoby zatem pomyśleć o lepszej, innej gwarancji, niż instrument wpływu na Rosję oddany w całości w ręce Niemców" - ostrzega Thomas O'Donnell.

Pytany o realne interesy czysto gospodarcze, które powodują, że RFN z takim uporem dąży do zakończenia budowy gazociągu, analityk odrzuca sugestię, że może chodzić o nacisk tamtejszych koncernów energetycznych.

"Niemieckie inwestycje w rosyjskie złoża rzeczywiście istnieją, ale te firmy nie są na tyle duże i ważne, żeby Merkel zdecydowała się dla nich na konflikt z USA. Ten czynnik akurat nie ma znaczenia" - jednoznacznie stwierdza ekspert.

Problem jest - jego zdaniem - szerszy.

"Zależność gospodarki RFN od potencjalnie niestabilnych dostaw rosyjskiego gazu, to dla niej poważne ryzyko. Dlatego przecież Berlin zdecydował się na transformację energetyczną (Energiewende) - żeby uciec od tej zależności. Kłopot w tym, że Energiewende nie działa tak, jak Niemcy założyli. Oczywiście oni nigdy tego nie przyznają, bo jest to element ich softpower. Fakty są jednak takie, że zależność od rosyjskiego gazu wciąż jest tak samo duża. Dążenie do przejęcia kontroli nad dostawami jest zatem dla nich elementem ograniczania własnego ryzyka" - konkluduje O'Donnell.